

Pierwszy kot - za plot. Ale...

Tadeusz Różewicz: „Kartoteka”. Sztuka w 2 częściach. Reżyseria: Wanda Laskowska, scenografia: Jan Kosiński, kostiumy: Zofia Pie rusińska. Premiera w Teatrze Dramatycznym m. st. Warszawy.

...że autor „Kartoteki” jest wybitnym poetą, sam Kazimierz Wyka o nim napisał: „Tadeusz Różewicz nie wstępuje biernie w kotłiny już wdeptane, jego drogowskazy są w znacznym stopniu nowe”...

...że Bohater „Kartoteki” jak Konrad z Maskami w „Wyzwoleniu” zмага się ze sobą i z Polską i biada tym, którzy są ślepi i głusi na potęgę myśli Różewicza: nie wnikają do salonu sztuki nowoczesnej...

...że poeta sam siebie określił jako „szarego człowieka z wyobraźnią małą kamienną i nieubiegana” i trzeba docenić te samocharakterystyczne bo jest sprawdzona na scenie...

...że Różewicz „rzeczywiście przedstawia jako tragiczną i działającą maskaradę” (to również słowa wielbiciela — Wyki) i że kto nie trafi do krainy wyobraźni poety, stanie przed jego sztuką jak cięć przed malowanymi wrotami...

...że „Kartoteka” wywarła na mnie tak głębokie wrażenie (to — jedna pani) iż wyszłam z teatru cała rozstrzęsiona i Dürrenmatt by nie lepiej, ani Kafka...

...że „Kartoteka” to nie kartoteka lecz rachunek sumienia, wstrząsający w swym pesymizmie a głęboki jak „Studnie”...

...że to skrzyżowanie Beckett’a z Grodzką, ale oni oboje lepsi...

...że to zwyczajne nabieranie widza, żab, zupa, dąb albo „guma, gumieny, guano” jak powiada chór młodocianych starsców w tej sztuce „Kartoteka”...

...że ryba raz tatarak w tataraku wodny znak...

...że: ludzie, co robicie, czy chcecie do reszty obrzydzić widom teatr, zarazić ich i tak zniechęcić, by jeno przy telewizorze śladywali, a na teatr ani grosza?

...że... Ale ty, cóż ty sam o „Kartotekę” mówisz — a może nie masz nic do powiedzenia?

To byłoby najgrzeczniej, napisać tak: sztuka Różewicza jest dziesiątą wodą po awangardowej polewce, nie ma o czym gadać, na dużej scenie zagrano by ją 5 razy (przy pustej widowni), na salce prób snobów zbiera się więcej, licząc na 5 x 5 przedstawień; a po co ją grać? chyba na zasadzie dla chcącego nie ma nic niemożliwego. Niechże więc Witkiewicz i Gombrowicz, niech Różewicz i Karłowicz, w Krakowie Harasymowicz, niech nawet Białoszewski, skoro znajduje amatorów. Co do tego nam, którzy pomiędzy Szekspirem a Sartrem odwiedzamy akademicki, klasyczny i współczesny teatr i znamy hierarchię prawdziwych wartości. Jednemu Brecht — drugiemu brechta.

Ale sprawa nie jest tak prosta. Nie wszyscy, którzy chwalią sztukę Różewicza są snobami, Jan Błoński w obszernym komentarzu (w programie teatralnym) rozszyfruje i objaśni poetykę Różewicza w tym utworze dość przekonująco. Zaskoczenie zostaje uzasadnione, rebusy rozwiązane. Eksperyment nabiera sensu.

Otoż to właśnie: eksperyment teatralny. Jeżeli mamy być konsekwentni w naszej polityce kulturalnej, musimy dla takich prób — w salkach prób, na kameralnych scenkach, dla publiczności przygotowanej —

zostawić wolne miejsce, a w ich ocenie szukać pobłażliwości... Jeżeli nie są ideowo wręcz i podstępne, może w jakiś sposób pomagają? — usprawnieniu, rozwojowi sztuki nowoczesnej? Razi mnie, mierzi, oburza naśladowczy, karykaturalny snobizm w terenie, gdzie nie znają dobrego, rzetelnego teatru; uparcie nawołuje do rozsądnego planowania repertuaru teatrów ludowych (z tym w Nowej Hucie na czele); ostrzegam przed trzymaniem się błędów snobizmu dla ubogich, próbuję otrzeźwić zaczadzonego takimi zjawiskami pseudoteatralnymi jak impreza Grotowski & Flaszen w Opolu czy piwnica Krygiera w Krakowie... Ale nie wszystko jest „lipa” co metne i na pozór bez sensu. Powtarzam: Teatr Osobny to zjawisko jednoznaczne ale takie utwory jak „Kartoteka” Różewicza dzieli od niego mimo wszystko przepaść. Mogą one być nieudane, nawet — jak się to mówi — poronione, ale „coś” w nich jest i należy im umożliwić eksperymentalną konfrontację sceniczną.

Co do „Kartoteki” — debiut sceniczny poety, którego cała szkoła krakowska od weterana nowoczesności Przybosia u siebiejącego profesora Wykę uważa za poetę pokolenia, zamyka się bilansem ujemnym. Nie twierdzmy, że „Kartoteka” znajdzie się w kartotece dzieł dramatycznych o trwałej wartości. Jest to utwór wtórny i niesamodzielny, choć mocno powiązany z oryginalną poetyką autora „Poematu otwartego”.

W „Kartotece” krzyżują się wpływy Gombrowicza z nowszą francuską awangardą, mało w niej Różewicza, to fakt.

Sztuka jest zbudowana na zasadzie „Krzesel” Ionesco, ale daleko jej do dramatyzacji wspomnianej; ze statyczności utworu sam Różewicz zdaje sobie zresztą sprawę. To istotnie nie tyle dramat ile kartoteka nawarstwien przeżyć pokolenia napierw „zarażonego śmiercią”, a potem pochłoniętego „ogromnym klaskaniem”. W urywku „Prawdziwe atrapy” Różewicz pisał: „Siedzą na krzesłach, wypchani swoim doświadczeniem, światopoglądem, wykształceniem. Czekają na przyszłość, trawiają teraźniejszość”. W „Kartotece” poeta idzie dalej: teraźniejszość miesza z przeszłością w czasie i przestrzeni. Ten zabieg formalny nie przyczynia się oczywiście do czytelności utworu. A jaka przyszłość? Bohater sztuki — tak właśnie pokrótce określa go Różewicz: Bohater — mówi: „Gdzie ty właściwie idziesz? Gdzie? Do szpitala, do ludzkości, do lodówki, do śledzia, do wódeczki, do udka, do nożki dwudziestoletniej, do cyfuszka...” Wszystko umiera pod twą ręką bo nie wierzysz. Osiolku, gdzie leżysz? Leżysz już 38 lat. Do słońca? Do prawdy? Do ściany. Stoję pod ścianą. Bracia moi, moje pokolenie. Do was mówię. Nie mogę was zrozumieć, młodzi i starzy. Jak to się stało? Nie mogę zrozumieć. Byłem przecież i we mnie było dużo różnych rzeczy, a teraz tu nic nie ma. (...) Chęć patrzeć do końca”. I Dzielnikarzowi, który go budzi z upartego snu, by z nim „porozmawiać poważnie”. Bohater odpowiada zwięźle: „Za późno pan przyszedł”. To jest filozoficzna postawa dość

znajoma. W kręgu egzystencjalistów nie budzi zdziwienia. Ni oporów. Czy Bohater się z niej wyzwoli? Nie tracę nadziei. Nawet Błoński też do takiej nadziei się odwołuje, „niejasnej i niezwalczanej nadziei, którą Bohater zachował na dnie serca”.

Podziwiać należy takt, umiar, dyskrekcję, swobodę — i wiele innych zalet — z jakimi WANDA LASKOWSKA poprowadziła przedstawienie „Kartoteki”. Sens sztuki rysował się możliwie jasno, i nie Laskowskiej wina, że nie wszystkim jasno. Przedstawienie jest wierne autorowi — prawie bez cięć, bez zmian — tylko co krok dłoń reżyserki poprawia, stara się utrafnieć pomysły autora, i chóru nie pozwala Bohaterowi utrupić, i prolog, epilog dodaje, antyteatralne, liryczne wypowiedzi poety, które ze sceny brzmią pusto choć w czytaniu nadają sygnaty poetyckie jak sputniki sygnaty radiowe. Tak i dalej: wierność a wierność, pozorona a pozorona. Wyborne kostiumy — ZOFIA PIETRUSIŃSKIEJ — tak jak chciał autor: „codzienne, zwykłe ubrania, żadne efektowne kostiumy, kolorowe szmatki itp. akcesoria”, tylko że co rusz niepokoją nadrealistyczne szczegóły, jak rozmowa z wariatem, najrozsądniejszym, wykształconym człowiekiem, ale od czasu do czasu wtracającym, iż jest Napoleonem lub psem Bobikiem. Wnikliwa dekoracja — JAN KOSINSKI — tak jak chciał autor: „oprawa plastyczna jest tu bez znaczenia”; tyle że dekoracja swoim symulacjonizmem miejsca wypukła konstrukcję sztuki i współgra do końca przedstawienia. I aktorzy grają w zgodzie z autorem, „zwyczajnie”, a jeśli nie całkiem „zwyczajnie”, tym lepiej. JOZEF PARA, WANDA LASKOWSKA, JANINA TRACZYKOWNA, LUCYNA WINNIKA, STANISŁAW JAWORSKI, JANUSZ PAŁUSZKIEWICZ... wyliczam tych, którzy mi się lepiej wpisali w pamięć, ale chętnie im dorzucę BOLESŁAWA PIOTNICKITGO i HELENE DĄBROWSKĄ (para rodziców), ALICJE WYSZYŃSKĄ i JAROSŁAWA SKULSKIEGO, chór starsców w osobach STANISŁAWA WYSZYŃSKIEGO, WITOLDA SKARUCHA i JANA GAŁECKIEGO, no i z zawodowego kumoterstwa — skoro gra Dzielnikarza — EUGENIUSZA BZIKONSKIEGO. A kogo pominałem, niech mi wybaczy.